

*nikt nie staje się poetą w próżni. Dlatego autor – rekonstruuje swój świat wewnętrzny – projektuje go na zewnętrzność i tym samym przydaje jej głębi, otwiera na przestrzeń kanał transcendencji. Tak osiąga w słowie zdumiewające efekty, tak dociera nim do samej istoty tego, co zakryte, co dalekie i niewytłumaczalne, tak orbituje wokół tajemnicy tajemnic – życia, przemijania i śmierci.*

Te bogate, górnołotne, barokowe wręcz słowa bardzo uznanego krytyka z istic naukowym zacięciem nie mijają się jednakże w tym przypadku z faktami. Nawet, jeśli sformułowania użyte przez Darka swą emfazą, elokwencją, wysublimowaniem i akademicką wytrawnością jakby kontrastują, nie przystają do języka poety, wprowadzając pewien dysonans poznawczy – poezja Tadka taka właśnie jest – krystalicznie czysta, elementarnie dziewicza czy wręcz nieskalana – wpływa przecież z natury tego, kim jest Tadeusz, a jest On wspaniałym człowiekiem, który tak wiele zrobił i nadal robi dla innych. Wiersze Tadeusza rodzą się wszędzie – wszędzie tam gdzie jest człowiek, jego duch, jego myśl, jego serce i uczucia ... Poezja Zawadowskiego podtrzymuje w nas ducha. Nie poddawać się – takie być może, jest ciche motto Jego życia...

Jesteśmy przecież ogłuszeni, otumanieni, poddani standardyzacji i sztampie, poskładani z genów naukowo dowiedzionych w materii przetrwania, ulepiani na nowo przez perfekcyjnie zorganizowany świat, zaprogramowani na sukces i złudzenia tolerancji, która zastąpiła wielu bogów. Jesteśmy nic nie wartym śladem walki o ogień, o walory przeżycia w rzeczywistości zwycięstw zawsze tylko silniejszego, śladem zmanipulowanej praprzyczyny rzeczy, przypadkiem w dziele przypadku i strzępem w materii. Tyle, że to nie jest prawda. W poezji Zawadowskiego odnajdujemy człowieka. Człowieka jeszcze czystego, wciąż odradzającą się *tabula rasę*, która jako taka uchować się dziś może jeszcze jedynie w domu wariatów. Czy stać nas jeszcze na jakąkolwiek ucieczkę? Albo powrót, do ... domu wariatów?

Tadeusz Zawadowski jest młodym człowiekiem, w przyszłym roku ukończy sześćdziesiąt lat. Wedle dzisiejszych standardów wiele przed nim. Kilukrotnie publikowaliśmy jego wiersze w E-tygodniku literacko-artystycznym [Pisarze.pl](http://pisarze.pl) – chyba warto ponownie tam zajrzeć...

<http://pisarze.pl/poezja/7016--wiersze-tygodnia-tadeusz-zawadowski.html>

<http://pisarze.pl/poezja/10372--wiersze-tygodnia-12-10-15.html>

<http://pisarze.pl/poezja/8117--wiersze-tygodnia-tadeusz-zawadowski.html>

<http://pisarze.pl/poezja/2914--wiersze-tygodnia-tadeusz-zawadowski.html>

Andrzej Dębowski, Redaktor Naczelny „Gazety Kulturalnej”, uznany krytyk, eseista, publicysta i poeta – mój serdeczny przyjaciel – napisał o nim tak (a zwłaszcza o tomie

„Powrót do domu wariatów”): *Wreszcie w 1995 roku ukazują się „Listy z domu wariatów”, książka jakich jest mało we współczesnej polskiej poezji. Ta książka, to zapis stanów ducha poety, który balansuje na granicy między jawą a snem, między metafizyką a realnością, w końcu między życiem a śmiercią. Rzadko zdarza się, aby poeta tak szczerze mówił o sobie, kiedy próbuje opowiedzieć innych kolegów-poetów i zwykłych ludzi:*

*piszę do ciebie który także slesz listy  
– do umarłych poetów  
wszyscy jesteście poetami  
a od nas samych zależy na ile martwymi*

*podróż miałem dobrą wszyscy przeżyli  
nikt nie skarżył się na zawał wiersza  
– a może oni nie wiedzą że są chorzy na poezję.*

Może nie wiedzą. Może już skreślili takie przypadki w listy przypadków dopuszczalnych, aby nie rzeć – klinicznych przypadków (jednostek chorobowych) tego świata. Ów świat zakontraktowali w pakiecie z czystą materią. Tylko z materią. Czy tego chcemy, czy nie, duchowość umiera wraz człowiekiem naszych czasów, który stał się sterowalny, poddany, bezwolny i beznamiętny, aż wreszcie kompletnie obojętny... Umiera wraz z podstawowymi pojęciami, defraudacją miłości, wraz z: coraz mniejszym czystelnictwem, coraz uboższym namysłem nad prawdą, coraz mniejszym rozumieniem bliźniego, wraz z amputacją zachwytu nad pięknem, prostotą i zwyczajnością. Umiera stopniowo, powoli, ale skutecznie...

Rozprzestrzenia się czas apatii. Nazwany na wyrost czasem wielkiej, totalnej wolności. Wolności bez granic. Ponoć jej granicą jest tylko wolność innego, człekopodobnego przedstawiciela gatunku. Tyle, że gatunek na wzór zachodni wkrótce wymrze, a pozostanie „cała reszta” skolonizowana w całości, bądź mniej i być może dopiero wtedy przedstawi nam rachunek za świat. Tylko będzie to o czas jakiś zbyt późno...

Poeta smutno zauważa – (w różnych wierszach)... (te wersy, być może nawet wyrwane z kontekstu są przyczyną mojej zadumy, śladem po lekturze, zdaniem prowokującym – ważnym...)

*pragnę rozumieć ludzi  
oni jednak odsuwają się ode mnie (...)*

*zapewne wkrótce  
i mnie przykleją etykietę (...)*

*już nas nie ma  
– poza odciskiem pióra na kartce (...)*

*w każdej minucie ginie w nas człowiek  
– nie chcemy tego dostrzec  
wypowiadając slogany o ludzkości (...)*

*buduję dziesiątki światów  
niczym klocki układam w mózgu  
i burzę (...)*

*staralem się w pociągu dostrzec człowieka  
ale może było zbyt ciemno...*

Tak, Tadziu. Jest zbyt ciemno. Zbyt jaszkrawo (w sensie całej jaskrawości) i nazbyt głucho... Jest tak, że *nasze lzy są takie suche...*

Tom Tadeusza Zawadowskiego „Powrót do domu wariatów” poleciłbym każdemu poecie, który zamierza wejść na tę drogę jako lekturę obowiązkową przed pierwszą publikacją. (przed grzechem pierworodnym). Poleciłbym ją też wszystkim, którzy wierzą jeszcze, jakoś tam, w poezję, w świat, w życie i w ludzi, i nie zamarła w nich jeszcze: wrażliwość, umiejętność dostrzegania prawdziwego piękna, zdolność empatii, potrzeba rozwoju duchowości i zdrowych relacji między ludźmi.

*Jedni drugich brzemiona noście.* Któż jeszcze wierzy w sens tego stwierdzenia? Któż je jeszcze stosuje jako regułę życia? W takim świecie jaki nam stworzono, jaki stworzyliśmy też sami, jaki... stał się i wydarza się na naszych oczach? Któż jeszcze wierzy, że nie ma rozdźwięku pomiędzy słowami (przybranymi w hasła i idee), a codzienną rzeczywistością przybraną ciągłą walką o swoje, o dobra materialne, o bezpieczeństwo. Ponoć człowiek kończy się wtedy, kiedy już nie ma za co umierać... Myślę, że kończy się i wtedy, kiedy przestaje dostrzegać człowieka obok siebie.

Kiedy w „godzinach szczytu”, na pełnej ludzi stacji benzynowej upada normalnie ubrany i wyglądający człowiek, po czym leży tak sobie przez pół godziny, który to czas powoduje, że reanimacja następuje o 15 minut za późno? Tak umarł Ryszard Rodzik, który... jak Tadeusz Zawadowski – mógłby zapewne za Nim powtórzyć:

*Kiedys wierzyłem w naturalną skłonność człowieka do czynienia dobra. To jednak tylko utopia. Zbyt często ludzie posługują się innymi jak przedmiotami. Kiedy się zużyją wyrzucają na śmietnik. Przed wyborami wygrzebują spośród odpadków prosząc o przebaczenie do następnych wyborów. Zawsze wołalem szukać ludzi którzy nie mieli do zaoferowania*

*niczego*

*poza sercem. Może  
dlatego tak właśnie odchodzili  
z uśmiechem na twarzy  
i zawałem...*

Nie każdy rodzi się poetą. Teraz już wiem. Choć wielu z nas, tak, wielu z nas nimi jest, bywa, będzie, może będzie... a może tylko chce być. Tylko prawda w poezji zbawia. Wybawia. Otwiera oczy. Przynajmniej na dziś. Jak oceni to czas i historia... A cóż nas to obchodzi? Choć, jak wiemy, wszystkich nas to (choć trochę) obchodzi, motywuje, daje nadzieję, że jednak (łącząc *ex-ante* z *ex-post*) mieliśmy – my poeci – coś tam ważnego do powiedzenia. I dlatego nas za to życie tak

(Dokończenie na stronie 10)